Nr 217a. Dnia 7 sierpnia. Czwartek. Dnia 26 lipca (7 sierpnia) 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3. w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden w[iersz] 15 kop.
Zwyczajne i małe [ogłoszenia] w numerach porannych, [wy]jątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Kajetana Wyznawcy.	Wschód księżyca o godzinie 6 minut 30 r.	Wschód słońca o godzinie 4 minut 27.	Poniedziałek: Zuzanny i Dygny P.
Piątek. Cyrjaka, Larga i Smaragda M.	Zachód „ „ 3 „ 4 r.	Zachód „ „ 7 „ 43.	Wtorek: Klary Panny.
Sobota: Romana Męcz.	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 7.	Długość dnia godzin 15 minut 16.	Środa: Hipolita i Kasjana MM.
Niedziela: Wawrzyńca Męcz.		Ubyło „ „ 1 „ 27.	Czwartek: Euzebiusza Wyznnawcy.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr letni (w ogrodzie saskim): „Jawnuta” i „Inżenierowie jadą”;—Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Co to za głowa!” (Godzina 8 wieczorem.)

Jawność posiedzeń sądowych.

(Art. nad.)

Ustawy sądowe wprowadzone w Królestwie w r. 1876-ym przepisują uznaną powszechnie przez naukę i doświadczenie jawność posiedzeń sądowych.

Nie idzie mi o rozbiór samej zasady jawności. Sądzę, iż chyba nie znalazłby się nikt taki, któryby na serjo przeciw jawności występował. Okrywanie tajemnicą jakichbądź faktów ogół obchodzących ma jedynie złe następstwa. Chodzi mi tylko o pewien szczegół...

Każdy bywający z urzędu na posiedzeniach wydziałów karnych tutejszych sądów, może zauważyć, iż na posiedzenia te uczęszczają w znacznej liczbie chłopcy nieletni, najczęściej izraelici i kobiety młode, najczęściej publiczne. Po kilka godzin przysłuchują się oni sprawom, rozpierając się na wygodnych ławkach. Jest to fakt oburzający, znaczna bowiem liczba osób młodych zamiast pracy lub nauki traci czas na próżniactwie, a nadto nasłucha się wielu rzeczy zupełnie dla nich niepotrzebnych!

Proponuję dwa środki, zdaje mi się przeciw temu skuteczne a będące w mocy sądów.

Pierwszy polega na całkowitem usunięciu z sal sądowych ławek dla publiczności. Sąd, to nie żadne widowisko ani koncert, na których publiczność płacąc ma prawo żądać pewnych udogodnień; w sądach właściwszą jest pewna nawet surowość form. Uniknęłoby się przez to także nieco niewłaściwego nawoływania publiczności, aby wstawała, gdy sąd wchodzi lub gdy jest ogłaszanym wyrok; a z pewnością odstręczyłoby to próżniaków od uczęszczania na sądy.

Powtóre, personel policyjny mający obowiązek utrzymywania porządku w salach sądowych mógłby mieć także zaleconem, aby nie wpuszczano do sali sądowej osób niedorosłych, które, jako nieletnie, zostające pod władzą rodziców lub opiekunów, bez ich asystencji lub bez ich wyraźnego zezwolenia nie powinny być wpuszczane do miejsca, gdzie może być mowa o przedmiotach dla ich wieku niestosownych.

R. Wierzchlejski

Domejko w Warszawie.

„Ośmdziesięcio-trzechletni” młodzieniec niepospolicie jest ruchliwym i znalazłszy się raz na gruncie kochanej przezeń tyle Warszawy nie traci chwili czasu, lecz zwiedza i ogląda szczegółowo wszystko to co widzenia warte.

W dniu onegdajszym zabawił Domejko czas dłuższy w gabinetach uniwersytetu, gdzie przyjmowali go przebywający na posterunkach swoich profesorowie. Tu też złożył on piękny zbiór minerałów i mapp, oraz kollekcję dzieł przez się w języku hiszpańskim napisanych. Z polskich prac jego mieści się tylko jedna p. t. „Rzut oka na Kordyljery chilijskie”.

Wieczór spędził „przyjaciel światła” w gościnnym salonie redaktorki *Kroniki rodzinnej,* Borkowskiej.

Wczoraj w południe oczekiwano go w muzeum pszczelniczem. Domejko stanął tam w oznaczonej godzinie i przyjąwszy bukiety i wieńce z rąk sz. pszczelarek zwiedził całą wzorową istytucję. Dzbanem miodu polskiego wychylono jego zdrowie, czcigodny starzec zaś niezwykle zdawał się rad i zadowolony, iż jest już w swojskim mateczniku...

Resztę dnia oddawszy powinowatym i przyjaciołom, o godzinie 9-ej wieczór wyszedł do licznego grona, które powolne zaproszeniu A. E. Odyńca, oczekiwało najmilejszego gościa na pokojach p. Zofji z Odyńców Chomętowskiej.

Kogóż bo tutaj nie było?! Wszystko co w tej chwili Warszawa ma najcelniejszego z inteligencji swojej, stanęło w zwartym szeregu. Więc uczeni, literaci, dziennikarze, artyści, lekarze, przyrodnicy, obywatele. Zebranie zaszczycił też obecnością swoją JE. ks. arcybiskup Popiel, wraz z biskupem sufraganem ks. Ruśkiewiczem.

Dla każdego co cisnął się do ręki Żegoty miał on miłe, na długo pewno, zachowane w sercu słowko. Temu przypomniał starego ojca, owemu znajomość przelotną z jego krewniakiem, innemu dziękował za „niezasłużone skromnej pracy jego uznanie”... Kogo widział wczoraj poznawał natychmiast i do serca przytulał. Młodszych, co do filareta przystąpić nie śmieli, ujmował, on, uczony, prostotą i szczerością swoją.

Bodajto ci starzy... młodzieńcy!

Zwracano się też do syna Domejki, który nie włada jeszcze dość biegle językiem polskim, acz jest polakiem. Matką była mu hiszpanka. Językiem Calderona przemówił doń przybyły umyślnie na uroczystą chwilę ze swojego *tusculum* nad Świdrem, Andriolli.

Kiedy się już wszyscy poznali i jedno stworzyli koło, nagle, jakby na dany znak, zaległa salę cisza... I oto z wieńcem laurowym zbliżyli się ku Żegocie sędziwi: Korotyński, Jenike, Pług, Plebański, Leo. Wstęgi wieńca z wawrzynu uwitego miały napis: „Piastunowi cnoty i czci narodowej wśród obcych ludów, Ignacemu Domejce, literaci i dziennikarze warszawscy”...

Ręce przywykłe do odbierania najwyższych zaszczytów i dostojeństw wahały się po tę pamiątkę sięgnąć—po wygłoszeniu dopiero krótkiej improwizacji Deotymy ujął wieniec Domejko i do piersi go przycisnął...

Teraz zabrał głos Adam Pług. Autor „Bakałarzy” i „Sroczki” wypowiedział wiersz pełen siły, natchnienia i uczucia, które udzieliło się też solenizantowi. Pochylił on głowę ku ziemi, a usta jego drżały, oczy zwilżyły się łzą...

„Niegodny jestem tego przyjęcia, jakie dla mnie zgotowaliście... Doprawdy, słowa odmawiają mi posługi. Nie zapomnę do końca życia tego momentu...”

18)

PANNA CHORĄŻANKA.

POWIEŚĆ Z CZASOW SASKICH

przez

Walerego Przyborowskiego

(Dalszy ciąg.)

Zaprzaniec się napił, klnąc w duszy pojawienie się Gołąbka nie wporę. Gdy nakoniec ten odjechał, żeby pokrzepić, jak mówił, gorzałką Bukowskich, kniaziówna szepnęła:

— Jabym wolała, żebyś mnie waszmość odesłał do domu.

— A gdzież wasz dom, kniaziówno Basiu?

— Pod Kielcami, we wsi Chełmce. Tam moja ciotka... ale, mój Boże, co się stało z moją ciotką?

— Ciotka wasza, kniaziówno, pojechała do Warszawy, do króla jegomości.

— Pojechała do Warszawy? Mój Boże, cóż ja teraz sama zrobię?

— Alboż to mnie nie ma i pana Gołąbka?

— Tak, ale...

— O! kniaziówno, każ nieba sobie przychylić, a przychylę ci. Każ iść na całe wojsko, a pójdę. Wszystko gotówem dla was uczynić!

— O! ja wiem—zawołała kniaziówna z zapałem—że z waszmość pana jest wielki i szlachetny rycerz. Ja waszmości zupełnie ufam, ja... ja... ale czy to się godzi tak samej, między tylu szlachty podróżować?...

— Nie będziesz kniaziówno sama podróżowała. Tam we dworku pana Bukowskiego, czeka panna Anna Ślaska, chorążanka sandomierska na nas. Pan Bębnowski, mój krewniak, weźmie z chorążanką ślub w Sulejowie.

— Ślub?...

— A tak. Wczoraj pannę chorążankę wykradliśmy z zameczku ojca. Nie chcieli jej dać Bębnowskiemu, więc ją sobie sam wziął.

Dziwiła się temu wszystkiemu kniaziówna i prosiła Zaprzańca, by jej opowiedział wszystko jak było. Odmalował jaskrawemi barwami energiczną chorążankę, jak sama siadła na koń i jak sama z ojcowskiego zameczku uciekła do Bębnowskiego.

— Zuch dziewczyna! — mówił.

Kniaziówna nic na to nie odpowiedziała, tylko pomyślawszy trochę szepnęła:

— Kocham już bardzo pannę chorążankę. To zupełnie tak jak w książkach. Ja czytałam piękną historję o Argenidzie. To zupełnie tak samo. O! chciałabym jaknajprędzej poznać pannę chorążankę.

— Zaraz ją kniaziówno poznasz, bo oto słychać już szczekanie psów we dworku pana Bukowskiego.

Jakoż dojeżdżali już. Robił się świt właśnie i przymrozek się wzmógł, przy chłodnym wietrze, który się zerwał nad ranem. Bębnowski nie mógł wytrzymać, ale spiąwszy konia, pognał pędem ku dworkowi, by zobaczyć, czy wszystko tam cicho i bezpiecznie. Spokojnie jednak było. Psy tylko, poczuwszy zbliżających się jeźdźców poczęły ujadać, a koguty głośno piały. Koło dworku leżała zresztą niczem niezamącona cisza.

Wszyscy z radością wjechali na dziedziniec, gdzie z ganku witał ich Bukowski, i radzi byli spocząć po nocy pełnej przygód i po uciążliwej podróży.

IX.

Bębnowski, jako rozmiłowany wielce w swej bogdance, przedewszystkiem spytał starego Bukowskiego, jak się ma chorążanka.

— A jakże się ma mieć, kochany kocie—odrzekł Bukowski—śpi jak zabita.

Ucieszyło to wielce Bębnowskiego i poszedł sam spać w znanej nam już świetlicy, gdzie napalono w kominie i piecu, żeby było ciepło i nasłano świeżego siana do syta. Za nim pośpieszył Gołąbek, którego częste w czasie podróży zaglądanie do butelki z gorzałką zbójecką, trochę zamroczyło. Zaprzaniec zaś przyszedł na ostatek i dopiero wtedy, kiedy był pewny, że ubóstwiana jego kniaziówna Basia spoczywa już w babieńcu spokojnie.

Spali wszyscy trzej wybornie. Kiedy się zbudzili, było już około południa, a że dzień był ładny, wyszli więc odświeżyć się trochę na ganek domku. Blade słońce jesienne oświecało czarną puszczę, a długie nici babiego lata unosiły się, kołysały, plątały w powietrzu. Melancholijna zaduma leżała w tej sennej, jesiennej naturze, w głębi odwiecznej puszczy szemrzącej nieustannie. Trzej towarzysze siedli sobie na ławie ganku i gwarzyli między sobą o tem i o owem, w ogóle bardzo weseli i szczęśliwi, że im tak łatwo poszła wyprawa na zbójów—wyprawa, która im suto naładowała trzosy.

Kiedy tak gwarzą, nagle otworzyły się drzwi od babieńca i w sieni ukazała się panna chorążanka. Ubrana w ciężką, długą, do konnej jazdy suknię wiśniowego koloru, na głowie, na swej ślicznej o kruczych włosach główce, miała z fantazją włożoną granatową czapeczkę z białym barankiem i białem czaplem piórkiem. Niosąc w jednej rączce ogon swej sukni, w drugiej trzymała jakiś misterny pręt-

Podniosły nastrój zapanował w całem zgromadzeniu...

Po długiej dopiero chwili swobodna gawęda zajęła swoje miejsce w salonie. *Ex re* strofy Pługa, w którą zręcznie wpleconą była inwokacja mickiewiczowska, Odyniec, co zda się pod wrażeniem obecności przyjaciela cofnął się wstecz o lat pięćdziesiąt, opowiedział, iż Domejko „splamił się" raz tylko wierszem, kiedy na książce szkolnej wypisał:

„Z tej książki uczył się Ignacy Domejko
A po nim bracia jego kolejką..."

Budując rym taki, Żegota przekonany był, iż stworzył rzecz niedoścignioną, o czem wiedząc Mickiewicz przekonał go później w „Tadeuszu" w jak wielkim był błędzie...

Zaiste, na powtarzających sobie wspomnienia z lat pięknych a na zawsze minionych, starców tych, nie można było patr.eć bez wzruszenia...

Była już późna godzina kiedy dano hasło do odwrotu.

Domejko wybiera się pojutrze na swoją Litwę. Od jak dawna tęskniż do niej?... A że nie myśli gnuśnieć tam marnie, lecz jak *illo tempore* całą zwiedzić okolicę, być wszędzie gdzie się ongi bywało, dowód tego najlepszy w zapytaniu do bratanka wystowanem: „A masz ty dobrego wierzchowca?"...

Tak... dziwni są ci „starzy", pełni sił moralnych i fizycznych, których ani zrozumieć ani ocenić nie mogą dzisiejsze młokosy.

***

WIADOMOSCI ŁIEŻĄCE.

= Jenerał-gubernator Królestwa, jenerał-adjutant Hurko, spodziewany jest w końcu przyszłego tygodnia w Warszawie.

= *Mosk. wied.* donoszą, iż komisja, opracowująca przepisy o opiece gmin nad weteranami wojskowymi ukończyła już swoje czynności i projekt ustawy złożyła do opinji władz właściwych.

= Według *Mosk. wied.*, wszystkie dobra rządowe w Syberji wkrótce mają przejść pod zarząd ministerjum dóbr państwa.

= *Russk. kur.* dowiaduje się, iż szkoły dla robotników fabrycznych, ze względu na nowe prawo o pracy małoletnich, mają uledz radykalnej reformie; między innemi zmianami, jakie zajdą w ich urządzeniu, szkoły te otrzymają oprócz klas wieczorowych jeszcze i klasy poranne.

= W tych dniach ministerjum handlu dokonało szeregu prób z rozmaitemi gatunkami pszenicy, przyczem próby z pszenicą polską i rosyjską wypadły w ogóle niepomyślnie. Pochodzi to ztąd, iż do analizy brano jedynie pszenicę, sprowadzaną przez porty południowe, podczas gdy transporty z Królestwa i Gdańska poczytano za niemieckie. Skutkiem tego stacja doświadczalna Towarzystwa rolniczego w Kijowie zamierza ze swojej strony dokonać prób podobnych z pszenicą krajową i najlepsze jej gatunki posłać do oceny ministerjum angielskiego.

= Komitet centralny statystyczny opracowuje nową statystykę Cesarstwa i Królestwa według danych, zebranych w r. 1882-im.

= Wydanem zostało ponownie surowe rozporządzenie co do utrzymywania w porządku ksiąg ludności m. Warszawy; za spóźnione meldowanie mieszkańców właściciele domów, rządcy, jak również osoby prywatne podlegać będą odpowiedzialności sądowej.

= Z teatru.

Kiedy rozpoczęto budować kolej demblińsko-dąbrowską, nikt nie przypuszczał zapewne, że pierwszą bezpośrednią korzyść z nowej linji odniesie... repertuar sceny warszawsiej.

Tak się jednak stało, bo „inżenierowie" dostarczyli p. Stanisławowi Skarbkowi-Borowskiemu przedmiotu do zabawnej farsy, która jako nowość rozweseliła wczoraj publiczność w widowni teatru Letniego.

Nie idzie tu bynajmniej o tradycyjnych inżenierów repertuarowych, bohaterów sztuk tendencyjno-postępowych, którzy dotąd zawiele deklamowali, ażeby mogli być dobrymi technikami, ale o dwóch młodych ludzi, którzy nimi wcale nie są, lecz udają inżenierów przy drodze Dąbrowskiej w celu zbliżenia się do ubóstwionej przez jednego z nich panny, córki bardzo pociesznego szlacheckiego stadła!

Komedję inżenierji łatwo im odegrać, bo mają do czynienia z próżnością i potrochu z chciwością rodziców, przekonanych, że w ich majątku stanie stacja nowej kolei, że się uda postawić mostek a nawet przewiercić tunelik; nierównie trudniej wyplątać się z gmatwaniny kłamstw i wyjść z honorem z sytuacji, którą dopiero przybycie prawdziwego inżeniera rozwiązuje.

Pomysł sztuki dość szczęśliwy, prowadzony jest ręką pewną, kierowaną istotnemi zdolnościami pisarskiemi i werwą obserwacyjną przez połowę pierwszego aktu.

Początkowe sceny, przygotowanie do przyjazdu inżynierów, popłoch z powodu ich przybycia, prezentacja i wstępne rozmowy, wywijają się gładko, żwawo i z humorem—od chwili kiedy trzeba popchnąć intrygę w szybszem tempie, aby ją następnie rozwiązać, akcja słabnie, humor omdlewa i cała sztuka chroma, aż do ostatniej sceny, kiedy ją na nowo ożywia sytuacja z przybyłym rzeczywistym inżynierem, trzymana już w tonie rzeczywistej farsy.

Są to usterki w budowie nierozłączne od pierwszych debiutów pisarza nieobznajmionego ze sceną; wynagradza je wszakże autor szczerym nastrojem komicznym całości i niepoślednim darem spostrzegawczym, to jest przymiotami, przy których łatwiej będzie w przyszłości zdobyć ową wprawę w architektonice scenicznej.

Komedja „Inżenierowie jadą" graną była starannie.

Palma humoru należała się p. Ostrowskiemu, do którego z powodzeniem dostrajali się p. Ostrowska, pp. Tatarkiewicz, Prażmowski i Jaśkiewicz.

P. Czakówna starała się ożywić nudną i sztywną rolę córki państwa Furfanckich.

= Jeszcze „kanarki."

Dawne omnibusy starają się podtrzymywać swoją egzystencję obsługiwaniem kursów, których tramwajami nie można odbyć bez przesiadania się i podwójnej opłaty, a które mimo to są dość licznie uczęszczane.

Obecnie zauważyliśmy „kanarki" obsługujące linję z ulicy Bielańskiej przez plac Teatralny, Saski i ulicę Królewską do dworca kolei wiedeńskiej.

Kurs ten stanowi najbliższe połączenie placu Teatralnego z dworcem wiedeńskim, ma zatem pewną rację bytu.

Inny znów przedsiębiorca otrzymał zezwolenie na wypuszczenie 10-iu omnibusów kursujących z placu Krasińskich, przez ulicę Długą, Nowomiejską, Stare Miasto, Świętojańską, Zjazd i most na Pragę za opłatą po 10 kop. od osoby.

Ta serja, obsługuje linję po której tramwajami przejechać bezpośrednio nie można.

Całej tej konkurencji, czyniącej bądźcobądź uszczerbek w dochodach zarząd kolei konnej mógłby uniknąć, zaprowadzając t. z. korespondencją, to jest możność przesiadania się z jednego wagonu do drugiego, bez ponownej opłaty, celem przejechania linji na której bezpośrednie pociągi tramwajowe nie kursują.

Korespondencja taka istnieje wszędzie w większych miastach zagranicznych, tylko nie u nas.

= Drzewka na ulicach.

Wczoraj przystąpiono do obcinania uschłych gałęzi drzewek zasadzonych na ulicy Marszałkowskiej.

Należałoby z tego wnosić, iż drzewka te są pielęgnowane, a jeżeli tak jest, to zachodzi pytanie dlaczego o zasadzonych na Lesznie prawie zupełnie zapomniano?...

= Ponowna skarga.

Dosyć często otrzymujemy uzasadnione skargi z ulicy Grzybowskiej, o której ojcowie naszego grodu prawie że zupełnie zapomnieli.

Ulica ta zaliczoną jest do pierwszorzędnych, ale chyba tylko pod względem podatkowym, gdyż pod względem bruku i oświetlenia liczyć ją można do uliczek ostatniego rzędu, jakich już niezbyt wiele posiadamy w mieście.

A jednak jest to ulica bardzo uczęszczana i bardzo ludna; znajduje się na niej biuro zjazdu sędziów pokoju, filja pocztowa, zakład kąpieli leczniczych żelaznych, przez nią prowadzi główna komunikacja do nowych koszar przy ulicy Ciepłej.

Nie wiemy, czyśmy już wyliczyli wszystkie tytuły, jakie ta ulica posiada do pamięci i opieki władz miejskich, w każdym razie sądzimy, że i te dają jej prawo do upomnienia się o lepsze chodniki, bruk dogodniejszy i cokolwiek więcej światła.

---

ik ze srebrną gałką. Szła blada, jak zawsze, ku rzem towarzyszom, a z czarnych jej dużych oczów błyszczały jakieś promieniste światła. Stanąwszy na ganku zwróciła się odrazu do Bębnowskiego,—który zerwał się na równe nogi i zdjął kołpak z głowy— i z obcesa zapytała go tonem surowym:

— Mości panie, dokądże my tu będziemy siedzieli w tej pustce?... dokąd będziemy objadali biednego szlachcica, i czy czasem nie przyszło waści do głowy zakopać mnie tu na zawsze?

— Ale nie, Anulko, dziś wyruszymy jeszcze! — tłumaczył się Bębnowski miękkim głosem, i zbliżył się do panny, chcąc wziąć za rączkę i ucałować.

Ale panna nie dała. Usunęła mu rękę i dalejże prawić głosem surowym:

— Dziś wyruszymy... dziś wyruszymy!... Znam ja was dobrze, moi panowie. Byle się znalazła kompanijka i parę butelek wina, gotowiście o całym świecie zapomnieć. Potrzebneż to było to wczorajsze włóczenie się po nocy Bóg wie gdzie?

— Musiałem, Anulku, odwdzięczyć się panu Zaprzańcowi, który mi wielką wyrządził przysługę— tłumaczył się ciągle głosem miękkim i pieszczotliwym Bębnowski.

— Waść zawsze i na wszystko znajdziesz odpowiedź! Pierwsze prawa jednak ja tu mam... Nie na tom opuściła dom rodzica, byś waszmość latał za drugiemi...

Usłyszawszy to Zaprzaniec, postanowił ratować przyjaciela. Więc wystąpiwszy i pokłoniwszy się pannie po kawalersku, rzecze:

— Pan Bębnowski, a mój krewniak, dopomógł mi w wydobyciu z rąk zbójeckich...

Nie skończył, bo chorążanka spojrzawszy nań ostro, uderzyła owym prętem, co go trzymała w rączce, silnie po swej sukni i rzekła:

— Cicho waść bądź! do waści tu nie gadają!

Poczem, odwracając się do skonfudowanego mocno Zaprzańca, prawiła dalej do Bębnowskiego:

— Cóż to waść sobie myślisz, że w Drugni są same dziady, lub sami głupcy? mniemasz może, że tam, gdy się dowiedziano o mojej ucieczce, nie siedli wszyscy na koń i nie poczęli nas ścigać? hę? czy tak waść myślisz?...

— Nie myślę tego Annsiu...

— Jeżeli nie myślisz, to czego tu siedzisz? czy chcesz, by nas wszystkich ztąd wzięto i powiązanych jak barany odstawiono do Drugni? Może waść pragniesz spotkać się z bizunami chorążego, ale ja wcale nie mam ochoty wracać do Drugni. Wstyd doprawdy, jacy ci mężczyzni do niczego! Przecież każden, kto ma choć trochę oleju w głowie, domyślić się może, że jeżeli nas dotąd nie znaleźli, to lada chwila znajdą. I waść na to widocznie czekasz? Może masz mię już dosyć? Może ci się sprzykrzyłam, kiedy śmiesz latać za drugiemi po nocy. Cóż to za gąska, coś mi ją waść przywiózł?

Zaprzaniec, dotknięty do żywego tem, że chorążanka śmiała jego Basię nazwać gąską, znowu wystąpił naprzód i rzekł:

— Moja mościapanno, to nie żadna gąska, jeno kniaziówna Barbara Prońska.

Ale chorążanka jeszcze raz groźnie nań spojrzała, jeszcze raz uderzyła pręcikiem po swej sukni i tupiąc nóżką zawołała:

— Cicho waść bądź, kiedy do ciebie nie gadają!

Zaprzaniec spojrzał na Bębnowskiego, który stał z miną delikwenta i błagalnym wzrokiem patrzał na swego krewniaka. Panna zaś mówiła:

— Proszę bardzo, żebyśmy tego wieczoru wyruszyli. Jeżeliby waści przyszło do głowy zatrzymać się tu dłużej, jak mię żywą widzisz, wracam do Drugni.

— Wyruszymy zaraz, jak się tylko ściemni, Anulko...

I znowu Bębnowski sięgnął po rączkę, ale panna żwawo odwróciła się i znikła za drzwiami babieńca.

Teraz dopiero wszyscy trzej: Bębnowski, Zaprzaniec i Gołąbek spojrzeli po sobie w milczeniu. Wciąż stali na ganku z czapkami w rękach, jakby skamieniéli. Pierwszy ocknął się Gołąbek. Nasadził silnie czapkę i kiwając głową, rzekł tonem śpiewającym:

— Piu! piu! piu! mosanie... a toć to hetman w spódnicy ta waścina chorążanka!

— Prawda, że energiczna?—pytał, usiłując się uśmiechnąć, Bębnowski.

— Tfu! do kusego djabła!—splunął pan Jacenty i nie czekając na odpowiedź, zlazł z ganku i poszedł oglądać konie, które właśnie pojono przy studni.

Bębnowski usiadł na ławie, odetchnął sobie ciężko, nasadził z gniewem czapkę na głowę i spojrzał na Zaprzańca, który stał założywszy na tył ręce, i patrzał gdzieś daleko w szczyty drzew puszczy, jakby tam co bardzo ciekawego widział. Przez chwilę panowało głębokie milczenie. Nakoniec Bębnowski ozwał się:

— Antek!...

— Co chcesz?—odrzekł Zaprzaniec, nie odwracając się wcale.

— Cóż ty o tem wszystkiem rozumiesz?

— Co rozumiem? hm! już to Bogiem a prawdą, nie ujmując nic pannie chorążance, bo jest gładką dziewką, ale widzi mi się, że ona taka sama jak moja macocha.

— Filomenka?

— A Filomenka! Powiadam tobie Józiu, mój rodzic, Panie! daj mu wieczne odpoczniénie, miał z nią krzyż pański.

— I ty rozumiesz, że i ja taki krzyż będę miał z Anulką...

— Nie wiem... ale widzi mi się, że tak...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

= **Zebranina.**

„Letnicy" z okolic Warszawy i odwiedzający ich mieszkańcy miasta użalają się na żebraninę, która stsnowi plagę okolicy podmiejskiej.

Za rogatkami mokotowskiemi i belwederskiemi, żebracy, często ludzie w sile wieku, zaczepiają natarczywie przechodniów i przejeżdżających, domagając się jałmużny.

Wchodzą oni w rozmaitej porze dnia do mieszkań „letników", a nie dają odprawić się z niczem, posuwając natarczywość do zuchwałych pogróżek.

Są między nimi i złodzieje, którzy pod pozorem żebraniny przepatrują kąty, aby w nocy urządzić wyprawę złodziejską.

Należałoby strażnikom ziemskim dawać baczenie na podejrzane indywidua, gdyż tego wymaga bezpieczeństwo mieszkańców.

= Na powodzian.

W sobotę daną będzie na Saskiej Kępie w kolonji „pod Kotwicą", zabawa z iluminacją, koncertem, ogniami sztucznemi i żywemi obrazami na rzecz powodzian.

Sprzedaż biletów przyjęły przystanie obu stowarzyszeń wioślarskich i kilka główniejszych cukierni.

= Pątnicy.

Oprócz kompanji, która wczoraj wyruszyła z Warszawy do Częstochowy, a o której odejściu donieśliśmy, przeciągała wczoraj przez nasze miasto znaczna partja pielgrzymów z północnych części Królestwa.

Pątnicy ci puścili się w drogę w łomżyńskier

= Z Towarzystwa wioślarskiego.

Dziesięciu wioślarzy, biorących udział w wycieczce do Płocka, zamierza puścić się jeszcze dalej, a mianowicie dopłynąć na sześciowiosłowym werze do Ciechocinka.

Naturalnie, iż powrót nastąpiłby koleją.

= Koniec kanikuły.

Pomimo wczesnej jeszcze pory, na bruku miejskim spotykamy już niejakie ożywienie...

Pewna liczba osób syta wiejskiego powietrza powraca w mury stałej siedziby.

Większy jeszcze kontyngens przyjezdnych stanowią mieszkańcy wsi, pragnący ulokować swoją do szkół uczęszczającą dziatwę.

Maluczko a wyludniona Warszawa zadrga tętnem wielkomiejskiego życia...

= O pogodę.

Przed miesiącem w okolicach Warszawy stanął oryginalny zakład...

Właściciel dóbr, pan P., utrzymywał, że sprzęt zboża nie będzie pomyślny, należy się bowiem spodziewać ciągłych deszczów.

Rządca folwarku twierdził przeciwnie utrzymując, że żniwom sprzyjać będzie piękna pogoda, jakiej już nie było od lat kilku.

Odmienne te poglądy pryncypała i oficjalisty wyrażone w codziennej gawędce gospodarczej spowodowały, że pan P. zaproponował rządcy następujący układ:

Za każdy dzień pogodny w czasie sprzętu rządca otrzyma 10 rs., za każdy zaś dzień słotny, byleby tylko deszcz najmniejszą zrobił przeszkodę w sprzęcie zboża rządca będzie musiał zapłacić podobną kwotę.

Układ został przyjęty a rachunek rozpoczął się od dnia 11-go z. m., to jest z chwilą rozpoczęcia się żniwa.

Rządca tryumfuje ponieważ po dzień trzeci b. m. przegrał tylko cztery dni słotne, wygrał zaś 19, a więc należy mu się 150 rubli.

Układ obowiązuje do dnia 20-go sierpnia, a ewentualnie do zupełnego ukończenia zbiorów.

Przegrywający dziedzic nietylko nie smuci się z przegranej, owszem cieszy się bardzo, gdyż na pogodzie zyskuje daleko więcej, jak 10 rs. dziennie

= Domator.

Mało kto zapewne chciałby dać wiarę, że znajduje się w naszem mieście człowiek, który od dwudziestu kilku łat, nie będąc dotknięty żadnym kalectwem ani niemocą, nie wydalał się z mieszkania swego na ulicy Ogrodowej dalej, jak do kościoła na Lesznie?

Krótkie te wycieczki między domem a kościołem odbywały się zaledwie kilka razy do roku, zwykle zaś pan *** zadawalniał się spacerem po ogrodzie i podwórzu swojej posesji.

Sam lubiąc towarzystwo chętnie przyjmował gości, lecz nigdzie u nikogo nie bywał.

Interesa wszelkie załatwiała żona lub synowie, a osobliwego domatora nikt nie mógł namówić do wyjścia na miasto.

Obecnie syn pana *** żeniąc się, brał ślub w kościele na Pradze i po długich namowach i prośbach skłonił ojca do uczestniczenia podczas obrzędu zaślubin.

Pan ***, dziś już blisko 80-letni starzec, pierwszy raz od 1858 roku wyruszył w tak daleką wędrówkę, pierwszy więc raz zobaczył mosty na Wiśle i różne ulepszenia i zmiany w fizjonomji miasta.

Kiedy go namawiano raz już wyciągnąwszy z domu, aby się przejechał w stronę nowej dzielnicy, ku kolei wiedeńskiej i w aleje Ujazdowskie pan *** energicznie się temu oparł, oświadczając, że dosyć już widział.

Zapleśniały domator powróciwszy do domu oświadczył rodzinie, że nigdy już z domu nie wyjdzie, taką mu to sprawiło przykrość.

— Ostatnia moja wycieczka—dodał—będzie już chyba na Powązki.

Szczególne dziwactwo!

= Nieszczęśliwe biuro.

Pracownicy jednego z prywatnych biur tutejszych dotknięci zostali szczególnem nieszczęściem, w ciągu bowiem niespełna dwóch miesięcy z pomiędzy dziesięciu czterech z nich uległo smutnym wypadkom.

Jeden, młody człowiek utracił wzrok, wskutek silnego zapalenia, drugi niebawem został sparaliżowany, trzeci używając konnej przejażdżki spadł z konia i złamał nogę, czwarty wreszcie w tych dniach zapadł na ciężki tyfus i życie jego znajduje się w niebezpieczeństwie.

Jest to tylko szczególny zbieg nieszczęść, który jednak na pozostałych sześciu towarzyszach sprawia przygnębiające wrażenie...

= Mistyfikacja.

Onegdajszym wieczorem pod drzwiami pewnego małżeństwa obarczonego kilkorgiem drobnych dzieci, ktoś niepostrzeżenie podrzucił zawiniętą w wielką podartą chustkę, żałosne głosy wydającą istotę.

Pani domu otworzywszy drzwi z żywem współczuciem pośpieszyła do mniemanego podrzutka, okazało się jednak, iż był to... piesek, którego jakiś niesmaczny figlarz, podrzucił celem mistyfikacji..

= Tanie zegarki.

Po ulicy Marszałkowskiej włóczy się jakiś izraelita z zegarkami niklowemi po rs. 2 za sztukę.

Pomimo podejrzanej taniości świadczącej o złym gatunku zegarków, handlarz znajduje chętnych nabywców.

Łatwowiernych nigdy nie zabraknie!

= Fałszywe ruble.

Pojawiły się fałszywe pojedyncze rublowe papierki, tak zręcznie podrabiane, iż nawet najdoświadczeńszy kasjer z trudnością je rozpoznać potrafi.

Jeden z takich biletów bankowych dopiero w Banku państwa uznany został za fałszywy.

= Zamknięta przez złodzieja.

W dniu wczorajszym pani Z., zamieszkała na Chłodnej, powróciwszy do domu, zastała drzwi do przedpokoju otwarte.

Zadziwiona wchodzi do wnętrza, gdy ktoś szybko ją odepchnął i wybiegł do sieni, zamykając pośpiesznie drzwi za sobą na klucz, ażeby pani Z. nie mogła się wydostać.

Dokonał tego zuchwały a sprytny złodziej, który gospodarował w mieszkaniu i uniósł z sobą srebrną cukierniczkę i cztery łyżeczki.

Pani Z. długi czas musiała wołać przez okno, z trzeciego piętra, nim ktoś usłyszał jej krzyki i zrozumiał o co chodziło.

Posłano po ślusarza i nareszcie uwięziona przez złodzieja mogła wydostać się z pod klucza.

= W kłótni.

Wczoraj, o godzinie 6-tej po południu, w kuchni restauracji na Senatorskiej pod nrem 27, w kłótni wynikłej pomiędzy służącemi, jedna z nich, Magdalena Makowska, schwyciwszy nóż kuchenny, zraniła nim drugą, Michalinę Pawłowską, w plecy i prawą rękę.

Pawłowskiej, której rany są lekkie, udzielono pomoc lekarską, gwałtowną zaś jej przeciwniczkę aresztowano.

= Podrzucenie.

Wczoraj w bramie domu pod nrem 14-tym przy ulicy Wiejskiej, znaleziono podrzzucone niemowlę płci męskiej, kilka tygodni życia liczące.

Podrzutka odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus.

= Samobójstwo.

Zamieszkały w domu pod nrem 46 przy ulicy Pańskiej Mikołaj W., odebrał sobie życie przez zażycie trucizny.

Powód samobójstwa niewiadomy.

= **Wypadki.** — Na Ząbkowskiej krowa pobodła przechodzącą Kunegundę J., którą niebezpiecznie pokaleczoną i nieprzytomną, odwieziono do szpitala na Pradze.—Na Nowym Świecie w restauracji, pan D., urzędnik kolejowy, udawił się kostką, rychła pomoc lekarska odwróciła niebezpieczeństwo, lecz kość poraniła przewód pokarmowy. — Na Dzikiej jednokonna dorożka, której numeru nie zauważono, najechała na Surę W.; odwieziono ją ze złamaną ręką i ciężko zranioną głową do szpitala.

= Brak lekarzy.

Korespondent nasz lubelski donosi co następuje:

„W gubernji lubelskiej znajduje się ogółem 60-ciu lekarzy, tak iż jeden przypada mniej więcej na 18 tysięcy mieszkańców.

Z porównania tej cyfry z liczbą lekarzy znaczniejszych państw Europy, wypadnie, iż stosunek powyższy nie należy do najlepszych, ponieważ jest dziewięć razy mniejszy, niż w Anglji, a trzy razy mniejszy niż w Niemczech.

Z podanej cyfry lekarzy większa część znajduje się na stałym etacie, reszta zaś należy do tak zwanych „wolnopraktykujących."

Miasto główne gubernji posiada najwięcej lekarzy, gdyż około 20-tu, z miast zaś powiatowych powiatowych okazałą liczbą doktorów cieszy się osada Nowo-Aleksandrja (Puławy), posiada ich bowiem 3-ch, pomiędzy którymi najobszerniejszą i zasłużoną praktykę posiada p. Pasiutewicz, znany specjalista chorób piersiowych, ceniony wysoko przez lekarzy warszawskich.

Najmniejszą liczbą lekarzy odznacza się powiat janowski; w niektórych bowiem jego okolicach lekarz bywa nieraz sprowadzany aż o 5 mil drogi.

Wobec tak anormalnych stosunków uderzającem jest, iż wielu doktorów rozpoczynających praktykę lekarską, woli raczej osiedlić się w Warszawie, narażając się w początkach swego zawodu na walkę z losem nie zawsze pomyślnym uwieńczoną skutkiem, aniżeli oddalić się o mil kilkanaście od głównego ogniska naszej oświaty i poświęcić się praktyce na prowincji.

Dawniej można było uznać niejako słuszność ich obaw, lecz dziś pozbawione są one wszelkiej podstawy.

Włościanie są teraz w ogóle w lepszym bycie, czytają więcej książek i pism, mniej wierzą znachorkom i owczarzom i skutkiem tego częściej korzystają z pomocy lekarza.

Silną konkurencję stanowią jedynie felczerzy, którzy za wynagrodzenie trudów dla zbolałej braci, pobierają nie tylko brzęczącą monetę, lecz przyjmują również na poczet honorarjum rozmaite naturalja, jak np. pół kopy jaj, kilka kwart masła i t. p.

Felczerów zaś leczących przeważnie włościan i uboższą ludność wiejską, liczy statystyka w samej tylko gubernji lubelskiej 188-iu, pomiędzy którymi jest 23-ch etatowych, 165-ciu zaś „wolnopraktykujących".

= W sprawie nowej pożyczki.

Od jednego z ziemian kieleckich odbieramy pismo następujące:

„Z prawdziwą przyjemnością wyczytałem artykuł o potrzebie zaprowadzenia oszczędności w sposobach przyznawania nowej pożyczki towarzystwa kredytowego ziemskiego, drukowany niedawno w piśmie waszem.

Życzyćby tylko należało, iżby inne pisma warszawskie, nie powodując się względami ubocznemi, myśl tych oszczędności poparły i w ten sposób przyczyniły się do szybszego wykonania projektu.

Jest to tem łatwiejsze, iż myśl upoważnienia rejentów powiatowych przez władze towarzystwa do przyjmowania aktów przystąpień, w wykonaniu żadnych przeszkód nastręczać nie powinna.

Chodzi tu bowiem nie o upoważnienie formalne, lecz o proste przesłanie rejentom wzorów i stosownych ze strony dyrekcji szczegółowych instrukcyj.

Nie wątpię, iż takie udogodnienie, sprowadzając czynności przedwstępne do miasta powiatowego, da możność właścicielom oszczędzić coś na kosztownych podróżach do władz gubernjalnych.

A to skromne „coś" może stać się bardzo potrzebną sumą choćby np. za dopełnienie kursu listów zastawnych i inne koszta nieuniknione...

Zresztą, pamiętać należy i o tem, iż świadectwo budowlane i podatkowe każdy właściciel również może wyjednać w powiecie.

Wykaz znowu hipoteczny można otrzymać w drodze listownego porozumienia się z sekretarzem, wyznaczenie zaś delegacji taksowej wyjednać w dyrekcji także przez odniesienie się doń piśmienne.

Słowem, pielgrzymka do miasta gubernjalnego przytrafić się winna tylko raz, gdy będzie już szło o odbiór pieniędzy.

To jednak stanie się możliwem dopiero wtedy, jeśli rejenci powiatowi będą sporządzali akty przystąpienia."

= Koncertanci.

Dzisiaj w Druskienikach występują z koncertem pp. Gustaw Frieman, znany skrzypek i Pankiewicz fortepianista.

Z Druskienik artyści wybierają się do Birsztan, ztamtąd do Libawy, a z powrotem zamierzają wystąpić z koncertem w Kownie.

= Świętokradztwo.

Korespondent nasz z Lublina pisze pod dniem 4-ym b. co następuje:

„Nocy dzisiejszej spełniono kradzież w katedrze lubelskiej.

Złodziej dostał się do świątyni w dzień, ukrył się w niej i w nocy dopiero rozpoczął poszukiwania.

Zabrał pieniądze z puszek ofiarniczych, otworzył drzwi żelazne do kaplicy Pana Jezusa oraz drzwi do zakrystji.

Ostatnie odemknął przez wydrążoną uprzednio szparę we drzwiach.

Z kosztowności dobrze zamkniętych, nic nie zginęło.

Nad ranem łotr spuszczając się na ulicę przez okno nad chórem, rzucił pęk wytrychów, który upadł przed klęczącą pod drzwiami kobietę.

Stróż kościelny widząc spuszczającego się po linie złodzieja zaczął go ścigać i ostatecznie ujął, dzięki pomocy rzeźnika Kukiełki.

W kościele znaleziono około 250 kluczów i wytrychów.

Ze śledztwa okazało się, iż do Lublina przybyło 3-ch złodziei, celem okradzenia kościoła.

Z tych jednego wyrostka schwytano, gdy sprzedawał zegarek skradziony własnym towarzyszom.

Na kolei zaś ujęto trzeciego złodzieja.

Wszyscy trzej mieli z Lublina jechać do Kowla i wszyscy są poddanymi pruskimi.“

— Kradzieże.

Z Mińska litewskiego korespondent nasz pisze co następuje:

„Kradzieże coraz zuchwalszą przybierają u nas formę.

W tych dniach złodzieje okradli doszczętnie jednego z urzędników kolejowych.

Wszedłszy przez okno, wynieśli wszystko, co tylko dało się zabrać, nawet z pokoju, w którym spali gospodarz z żoną.

Nad ranem rzezimieszków wracających polem z ogromną zdobyczą, spotkali „burłacy“, śpieszący do miasta na robotę.

Podejrzewając kradzież, robotnicy dopędzili złoczyńców i zaczęli ich okładać kijami.

Na krzyk zbiegli się mieszkańcy przedmieścia, a w ich liczbie i właściciel zeskamotowanych rzeczy i ptaszków wzięto do kozy.

Odkryto też ścieżkę w polu, wiodącą do dołów głębokich w lesie, przeznaczonych specjalnie na skład skradzionych rzeczy.

Ujęto złodziei trzech, będących jak się zdaje częścią zorganizowanej bandy.“

NEKROLOGJA.

† Dnia 8-go sierpnia, o godzinie **8-ej i pół** rano, oprawioną będzie wotywa żałobna w kościele N. Marji Panny Loretańskiej na Pradze za duszę ś. p. Feliksa **Mściwujewskiego**, jako w 13-tą rocznicę jego śmierci w Moskwie.

—2493—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO“.

Iszl 6-go sierpnia.

Dzisiaj cesarz austrjacki, wyjechał na spotkanie niemieckiego do Evensee i przybył wraz z ostatnim do Ischl, gdzie obaj monarchowie powitani zostali z zapałem.

Wersal 6-go sierpnia.

Komisja kongresu przyjęła poprawkę Andreux ustanawiającą zasadę, iż pretendenci do tronu francuskiego nie mogą być wybierani na prezydentów rzeczypospolitej. Inne poprawki w części zostały odrzucone w części zaś uległy odroczeniu. Dziś komisja przedstawi swe wnioski kongresowi.

Londyn 6-go sierpnia.

Żniwa rozpoczęte, pszenica bardzo piękna, 63 do 75 funtów wagi na buszel.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 6-go sierpnia, godz. 6 m. 15.

Usposobienie z początku mocne i dążność zwyżkowa później jednak nieco osłabiony ruch i cisza panowała na giełdzie. Wartości spekulacyjne bez żadnych zmian. Akcje kredytowe pozostały przy kursie niezmienionym. Kolejowe — szczególniej austrjackie słabo. Wartości obce wogóle znacznie lepiej przy chętnym kupnie. Z pomiędzy nich najlepiej rosyjskie. Rosyjskie bankowe znacznie mocniej. Ruble nieco wyżej. Żyto w obu terminach taniej o $1\frac{1}{2}$—2 marek.

Berlin 6-go sierpnia, godz. 5 m. — po południu (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natych.	204.90
Weksle na Warszawę	204.50
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	203.90
Weksle na Petersburg długoterminowe	202.—
Bilety banku rosyjskiego na dostawę .	205.—
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	59.50
Akcje kredytowe	529.—
Listy zastawne serja I-sza	61.50
Weksle na Londyn krótkoter.	—.—
„ „ długorminowe . . .	—.—
Żyto z dostawą na jesień	142.—
Żyto na wiosnę	138.—

Petersburg 6-go sierpnia, godz. 7 m. — wiecz.

Weksle na Londyn	$24\frac{7}{32}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji . .	$217\frac{1}{4}$
„ „ II-ej emisji . .	$213\frac{1}{2}$
Półimperjały	8.22

Szacowania poranne — opiewające jak wiemy do 205 — znalazły usprawiedliwienie w powyższych notowaniach urzędowych. W ten sposób i obniżka kursów walut obcych na giełdzie naszej sprowadziła tylko kursa te na poziom odpowiedni równi berlińskiej. Przewidywania co do dnia dzisiejszego są bardzo trudne — za zwyżką dalszą rubli przemawia wielce przyjażne dla nich usposobienie, przeciw niej zaś osłabienie ogólne dążności przy końcu czynności giełdowych w Berlinie. Kursa dnia poprzedniego były: 204.60, 204.75, 529, 144, 139.50.

CENY ZBOŻA

dnia 6-go sierpnia 1884-go r. na stacji „Praga“ drogi żelazne warszawsko-terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 131—139, średnia 119—129, ordynaryjna 101—116.

Żyto: wyborowe 97 — 100, średnie 92—95, ordynaryjne 87—90.

Jęczmień: wyborowy 95—103, średni — — —, ordynaryjny — — —.

Owies: wyboroby 102—105, średni 96 — 100, ordynaryjny 90—95.

Gryka 90 — 96. **Groch** 100—115, — — —. **Kasza jaglana:** wyborowa 125—130, średnia 110—120, ordynaryjna 100—108.

B. Werner et Comp.

TABELA WYGRANYCH

w pierwszym dniu ciągnienia I-ej klasy 143-ej Loterji klasycznej

dnia 6-go sierpnia 1884 roku.

(Podług tabeli tymczasowej Ch. Keltera).

Rs. 4000 Nr 10933 — **Rs. 2000** Nr 3592 — **Rs. 1500** Nr 8969 — **Rs. 500** Nr 3301 — Po **Rs. 200** NN-ra 11794 22209 — Po **Rs. 100** NN-ra 4985 5819 8286 8308 9483 14482 15125 19673 20176 21752 — Po **Rs. 50** NN-ra 331 3793 4189 5588 5592 7725 8388 8431 8778 8815 9142 10775 11072 11227 11334 11654 12773 14021 15191 15214 15461 17598 18091 18395 19316 20812 21000 21504 21624 22053 23254 23336.

Następujące numera wygrały po rs. 30:

6	2307	4693	6841	9298	11631	13907	16152	18280	20223	22719
21	77	4770	61	9329	41	21	16221	18317	42	20
51	2405	4821	69	36	57	33	16326	39	70	74
56	7	44	79	84	11774	79	42	50	20321	96
57	67	86	6952	9401	11849	89	66	90	20482	22807
73	76	4906	54	2	84	14051	98	18421	20507	40
173	2502	27	60	78	97	87	16402	52	78	42
269	45	28	7023	99	11919	90	71	18525	20638	82
445	2710	56	41	9548	47	14144	16518	38	44	22959
90	26	5010	52	67	67	47	42	64	58	89
571	72	5137	57	99	73	92	83	69	60	23020
72	2898	40	7136	9663	12039	14237	96	18629	73	29
678	3019	42	54	9845	12108	50	16614	88	85	23137
97	36	58	76	69	31	51	32	18740	20701	23263
814	44	5245	93	99	82	74	44	18814	24	23309
17	76	59	7202	9903	91	75	46	21	25	26
53	3115	5316	21	17	12204	87	90	39	81	23450
906	58	5404	7322	62	33	14317	16772	55	87	92
9	87	39	42	78	40	25	16866	70	20820	
99	3200	5521	49	10077	43	36	16911	18909	53	
1002	3338	26	54	86	76	54	65	19004	77	
32	39	38	7403	91	97	14467	17001	18	20927	
94	3487	82	16	10129	12303	14505	6	38	28	
1133	3554	89	50	62	12	44	69	76	33	
87	61	5654	7506	64	29	14616	87	90	52	
92	3629	5765	89	89	72	99	17119	19268	54	
1203	86	97	95	10328	80	14730	75	92	95	
74	90	5835	7605	35	12450	14809	92	95	21046	
97	3715	52	74	71	12803	33	17235	19364	93	
1316	70	95	7716	83	59	35	17300	86	21165	
97	80	5933	49	98	95	14965	42	87	21203	
1419	3947	6154	84	10417	12913	78	54	19411	52	
58	65	6243	7857	68	30	15007	59	25	21311	
78	66	64	7901	91	13092	23	78	19525	21452	
82	68	66	68	10523	13220	36	17429	33	21551	
96	99	75	8018	65	28	47	80	63	86	
1530	4027	97	8135	82	55	69	85	19622	89	
85	74	6308	8228	10683	66	15122	17500	36	92	
1605	94	28	39	89	79	43	55	38	21646	
39	4163	56	8386	10790	99	51	64	19740	57	
76	99	88	92	10833	13304	92	76	19833	59	
1815	4222	6436	8472	10928	42	15202	17685	66	77	
56	61	42	8609	46	13440	33	17764	82	21773	
79	4476	63	23	89	46	15323	17829	19984	89	
1939	97	6520	8748	11037	13513	15487	42	20012	21879	
2014	4541	49	8937	47	66	15603	17935	44	22210	
2139	88	6623	9018	82	13610	15725	74	65	22335	
40	96	30	9115	11112	17	51	80	70	74	
67	99	6704	48	11358	43	97	84	20138	22496	
2200	4625	35	68	69	66	15877	18128	43	22549	
8	59	57	74	73	90	15996	50	72	56	
26	71	67	77	11461	95	16006	18231	75	22649	
38	77	6802	9293	11612	13725	62	78	80	64	

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI	Odchodzą (godziny)	Odchodzą (minuty)	Przychodzą (godziny)	Przychodzą (minuty)
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	50 wiecz.	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	18 rano

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich, pociągami odchodzącemi o godzinie 6-ej, 7-ej i 10-ej rano, oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m. 5 wieczorem.

Do **Mrozów** oraz stacyj i przystanków pośrednich, osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 zrana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

Do **Nowogeorgiewska** (Modlina) i stacyj pośrednich, pociąg osobny, wychodzący z Warszawy o godzinie 7-ej m. 45 rano, powracający o godzinie 10-ej minut 54 wieczorem.

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do **Ciechocinka**, wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 8 z rana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir“** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 26 Іюля (7 Августа) 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.